

ALEKSANDER HIRSCHBERG



MARYNA MNISZCHÓWNA

ARMORYKA

Aleksander Hirschberg

Maryna Mniszchówna

**Armoryka
Sandomierz 2015**

Aleksander Hirschberg



MARYNA MNISZCHÓWNA

WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

Z Drukarni Łódzkiej, plac Bernardyński L. 7

1906.

Seria: *BIBLIOTEKA TRADYCJI SANDOMIERSKIEJ NR 23*

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na pierwszej stronie okładki: Szymon Boguszowicz (1575–1648):
Najjaśniejsza wielka władczyni Maria Jurijewna Mniszchówna, wojewodzianka sandomierska, wielka księżna pskowska i nowogrodzka, caryca moskiewska w stroju koronacyjnym (1606),
licencja *public domain*, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Marina_mniszek.jpg

Na czwartej stronie okładki: Braun & Hogenberg: *Panorama Lwowa* – fragment (1616),
licencja *public domain*, źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lwow_1.jpg

This file has been identified as being free of known restrictions under copyright law, including all related and neighboring rights.

Reprint edycji:
Aleksander Hirschberg
Maryna Mniszchówna
Nakładem Księgarni Gubrynowicza i Schmidta
Lwów 1906

Copyright © 2015 by Wydawnictwo ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-023-8

[Kup książkę](#)



Marynę Mniszchównę znamy dotąd z poezyi i powieści. W pieśniach ludu — powiada jedna z poetek rosyjskich — „żyje ona dotąd jako wiedźma złowieszczą“. W powieściach przedstawiono ją jako bohaterkę romansową. Jakież było w istocie życie tej nieszczęśliwej kobiety?

Oczywiście poznać i zrozumieć je należycie możemy tylko na tle wypadków współczesnych i dla tego też dokładnie staraliśmy je skreślić w pracy niniejszej. A przedstawienie ich wcale wdzięcznem było zadaniem. Okres tych walk bowiem nie tylko nader doniosłe ma znaczenie w historii naszych stosunków z Moskwą; w wypadkach tych, oprócz Mniszchów, występuje także cały szereg niepospolitych postaci, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Lew i Jan Piotr Sapiehowie, Aleksander Gosiewski, Mikołaj Struś, Roman Rożyński, Iwan Zarudzki i tyle innych, wprawdzie nie tak głośnych, ale niemniej przeto znamiennych i wybitnych. Bliższe poznanie tych ludzi daje nam także pewne wyobrażenie o ówczesnem społeczeństwie polskiem, tak obfitującym w charaktery niezwykle, a niestety, dzięki nieudolności Zygmunta, prawie zupełnie zmarnowane.

W rękopisach polskich, rozrzuconych po różnych archiwach i bibliotekach, nie brak też materiałów, na wypadki te zupełnie nowe rzucających światło. Z źródeł tych wymieniamy tu tylko parę najważniejszych.

Pierwsze miejsce pomiędzy nimi zajmuje dziennik J. P. Sapiehy. Prowadzili go jego sekretarze i prawie dzień za dniem zapisywali, co się działo w jego obozie, a nadto wiadomości, z różnych stron do niego nadcho-
dzące. Jest to źródło tem cenniejsze, że zapiski te skreślone są w sposób przedmiotowy i przez ludzi, dokładnie ze stanem rzeczy obznajomionych. Do niedawna dziennik ten znany był jedynie z nieudolnych wyciągów, będących raczej dowolną przeróbką, niż wyjątkami z tego dyaryusza.

Ważnym przyczynkiem jest także dyaryusz Wacława Dyamentowskiego, z którego dwa obszernie urwki ogłosił już Turgeniew i Szujski. W ustępach, do niedawna nieznanych, znajdujemy wiele ciekawych szczegółów o pobycie Mniszchów w Jarosławlu, tem cenniejszych, że wojewoda sandomierski nie tylko zostawał wówczas w tajnej korespondencji z nieprzyjaciółmi Wasila Szujskiego, ale nadto do Zygmunta obszernie wysyłał memoryały, zalecające mu udzielenie pomocy i drugiemu Samozwańcowi.

Do historii poselstwa moskiewskiego, wysłanego z końcem r. 1611 do Warszawy, bardzo ważnym zabytkiem jest dyaryusz tychże posłów, który udało mi się znaleźć w zbiorze rękopisów hr. Brahe, pozostającym obecnie w Archiwum państwowem w Sztokholmie¹⁾. Z dyaryuszem tym bardzo ściśle łączy się legacya, udzie-

¹⁾ Wszystkie te dyaryusze ogłosiłem w zbiorze moim „Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. (Lwów, 1901).

lona tymże posłom, a przechowana w jednym z rękopisów Muzeum XX. Czartoryskich. Świadczy ona w sposób bardzo wymowny, z jak szalonym uporem i zaślepieniem, Zygmunt III. koniecznie sam chciał zostać carem moskiewskim.

Prócz tego w zbiorach listów i aktów współczesnych, znalazło się nie tylko wiele nader cennych i charakterystycznych szczegółów, ale nadto nawet wiadomości o faktach pierwszorzędnej wagi, a dotąd zupełnie nieznanych.

Zdaje mi się, że na podstawie tych materyałów udało mi się wykazać ścisły związek, zachodzący między planami Samozwańców a działaniem malkontentów polskich, w prawdziwym świetle przedstawić tak zabiegi i ambitne zachcianki Mniszchów, jak rolę Lwa i Jana Piotra Sapiehów, wreszcie wyjaśnić właściwe powody upadku kandydatury Władysława do korony moskiewskiej.

Wkońcu dopełniam miłego obowiązku, składając serdeczne dzięki Zarządom archiwów i bibliotek, które raczyły mi ułatwić pracę niniejszą.

A. Hirschberg.



Jednym z najbardziej znamienitych rysów w dziejach naszych, to wpływ potężny, jaki panowie polscy wywierali na sprawy publiczne. Złożyły się na to i słabość rządu i nasz charakter narodowy. W ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej niepodobna zrozumieć nawet pierwszorzędnej wagi wypadków, nie znając dokładnie polityki naszych rodów magnackich. Atoli wpływ ten objawiał się już nierównie wcześniej. I tak za Zygmunta I. starali się Łascy narzucić królowi przymierze z Solimanem i Zapolyą i w ten sposób zmusić go do otwartego wystąpienia przeciw Habsburgom. Później Wiśniowieccy i inni przez swoje awanturnicze wyprawy sprowadzali nieustanną prawie groźbę wojny z Turcyą. W wieku XVII. zaś „ambicya i chciwość“ Mniszchów na długie lata zawichrzyły stosunki nasze z Moskwą.

Głównym czynnikiem w tych wypadkach były tajne zabiegi Jerzego Mniszcha, rola zaś córki jego Maryny więcej bierna, niż czynna; była ona niemal ofiarą ambitnych zachcianek ojca i swej własnej dumy szalonej. Z tem wszystkiem jednak wśród postaci, występujących na tej szerokiej arenie, jako carowa moskiewska przez długi czas pierwsze zajmowała miejsce.

I.

Rodzina Mniszców. — Młodość Maryny. — Współczesne stosunki w Moskwie. — Dymitr Samozwaniec. — Czy Maryna istotnie była piękną? — Powierzchnowość Dymitra. — Z jakich pobudek wojewodzianka, jako też ojciec jej postanowili oddać mu jej rękę? — Powodzenie Dymitra. — Ślub Maryny w Krakowie i uroczystości weselne w Moskwie.

U podnóża Karpat, w Samborze; tej starej siedzibie Mel-sztyńskich, wspaniałą rezydencję urządził sobie Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski.

Od roku 1588, kiedy został starostą samborskim, prawie wszystkich dochodów tej nader intratnej ekonomii używał na powiększenie lub przyozdobienie budowli zamkowych. Wkłady te były tak znaczne, iż przez pierwszych lat kilkanaście rat dzierżawnych prawie wcale królowi nie płacił. Wojewoda narażał się w ten sposób nawet na utratę łaski królewskiej, ale za to w Samborze coraz nowe wznosiły się budowle, w których komnaty zdobiły okna z „szkła weneckiego“, drzwi „fladrem sadzone“, piece malowane i posadzki mozaikowe, lub „dębowe, stolarskiej roboty“. Budynków tych było tak wiele, iż stanowiły one osobny przygródek, tuż pod miastem położony, a ponieważ Zygmunt III. nigdy do Sambora nie przyjeżdżał, przeto zajmował je sam Pan Wojewoda wraz z swoją rodziną¹⁾.

Mniszchowie niedawno, bo dopiero za Zygmunta I. przenieśli się do Polski; poprzedniem ich gniazdem były Wielkie Kończyce na Morawii. Ojciec Jerzego Mikołaj, osiedliwszy się

¹⁾ Bliższe szczegóły pod tym względem, wyjęte z współczesnej „rewizji ekonomii samborskiej“, podałem w książce mej p. t. „Dymitr Samozwaniec“ (str. 55—57).

na Rusi Czerwonej, ożenił się z Kamieniecką, kasztelanką sanocką. W ten sposób wszedł w koligacye z kilkoma z rodzin znakomitych; niewątpliwie też za ich staraniem został podkomorzym koronnym i burgrabią krakowskim i otrzymał dwa starostwa, łuckie i sokalskie.

Pozostawił on dwie córki i trzech synów. Związki małżeńskie córek również ułatwiły Mniszchom zajęcie w Rzeczypospolitej wybitnego i wpływowego stanowiska. Starsza z nich Katarzyna¹⁾ wyszła za Mikołaja Stadnickiego, który po teściu swym został burgrabią zamku krakowskiego, młodsza Barbara była naprzód za Łukaszem Nagórskim, starostą garwolińskim, później za Janem Firlejem, wojewodą krakowskim, a w końcu za Janem Dulskim, podskarbis wielkim koronnym.

Z synów Mikołaja dwaj, a mianowicie Mikołaj i Jerzy, młodość swą spędzili na dworze Zygmunta Augusta. Starając się usilnie o łaskę królewską, tak daleko względem niego posuwali swoją usłużność, iż w ten sposób bardzo smutną zjednali sobie sławę. Zarzucano im także, że po śmierci ostatniego z Jagiellonów przywłaszczyli sobie znaczną część skarbów, znajdujących się w Knyszynie.

Najmłodszy z nich Jerzy, zręczny, układny i wymowny, był właściwym twórcą świetności tego rodu.

Za króla Stefana przez czas dłuższy służył wojskowo i brał udział w wyprawach jego na Moskwę. W nagrodę za to otrzymał starostwo sanockie i sokalskie, a następnie został kasztelanem radomskim. Atoli do większego znaczenia doszedł dopiero za Zygmunta III. Wówczas, jak wiadomo, jedną z najbardziej wpływowych osobistości był jego brat cioteczny, późniejszy kardynał Bernard Maciejowski. Zapewne też dzięki jego poparciu dostał Jerzy w r. 1588 ekonomię samborską i zarząd żup ruskich, w roku następnym został wojewodą sandomierskim, a w kilka lat później także starostą lwowskim.

¹⁾ Nazywała się Katarzyna, a nie Elżbieta, jak twierdzi Paprocki (Herby, wyd. z r. 1858, str. 748), lub Barbara, jak również mylnie pisze Niesiecki (wyd. z r. 1841, t. VIII, str. 476). Ob. K. Stadnickiego „Rodowody domu Stadnickich“ (Jędrzej Stadnicki, kasztelan sanocki i jego potomstwo, str. 13).

Do urzędów tych niemałe przywiązane były intraty. Pan Jerzy otrzymał nadto wcale znaczny posąg za żoną swą Jądwigą Tarłówną, chorążanką sandomierską, o której powiada Paprocki, że „wielką część majątności z domu Tarłów wyniosła“¹⁾. Wszystkie dochody te nie wystarczyły jednak wojewodzie, rozmiłowanemu w zbytkach i przepychu. Potrzeby jego były tem większe, że nader wystawne życie licznej rodziny niemałe pociągało za sobą wydatki.

Mniszech miał pięciu synów i pięć córek. Z synów jego Mikołaj i Zygmunt w Paryżu kończyli swe studia; zapewne także dwaj starsi ich bracia, Jan i Stanisław, jako też najmłodszy Franciszek we Francyi lub w Włoszech pobierali nauki.

Z córek najstarsza Anna wyszła za Piotra Szyszkowskiego, kasztelana wojnickiego, Urszula była za księciem Konstantym Wiśniowieckim, a najmłodsza Eufrozyna za Jordanem z Zakliczyna.

Wyposażenie córek i wykształcenie synów, rozgałęzione stosunki rodzinne i sąsiedzkie, liczne i częste zjazdy i wspańnię przyjęcia, wszystko to musiało ogromne pochłaniać sumy, zwłaszcza przy rozrzutności Mniszcha, który w życiu wystawnem pragnął dorównać nawet najbogatszym z magnatów naszych.

Wśród takich stosunków spędziła młodość swą Maryna, pod względem starszeństwa czwarta z córek wojewody. Urodziła się prawdopodobnie w r. 1588 lub 1589²⁾.

O wychowaniu jej, jak wogóle panien ówczesnych, tak w domach szlacheckich, jak magnackich, niestety prawie za-

¹⁾ Herby Rycerstwa pols, wyd. z r. 1584, str. 44.

²⁾ Datę urodzenia Maryny tylko w przybliżeniu możemy oznaczyć. Z rodzeństwa jej — pięciu braci i czterech sióstr — niewątpliwie starszymi byli od niej: 1) Jan Stefan (ur. w r. 1579, † 1602); 2) Stanisław Bonifacy (z początkiem r. 1604 był już starostą sandomieckim, prawdopodobnie urodził się zatem w r. 1580); 3) trzy siostry, a mianowicie: Anna, Krystyna i Urszula; 4) zapewne także bracia Mikołaj i Zygmunt (ten ostatni, młodszy od Mikołaja, umarł w maju r. 1613, mając lat 26, urodził się więc w r. 1587). Prawdopodobnie urodziła się zatem Maryna w r. 1588 lub następnym. Przemawia za tem także bardzo młode usposobienie jej jeszcze w r. 1606, o jakim świadczyło zachowanie się wojewodzianki po wypadkach z 27-go maja t. r. (ob. „Pamiętnik“ Niemojewskiego, str. 102).

dnych nie posiadamy wiadomości. Z późniejszych czasów wiemy, że umiała czytać i pisać. Niewątpliwie uczono jej także głównych zasad religii katolickiej; tych ostatnich udzielali jej prawdopodobnie Bernardyni samborscy, który to zakon oddawna z rodziną Mniszchów w bliskich zostawał stosunkach¹⁾, a w latach późniejszych szczególnie cieszył się zaufaniem Maryny²⁾. Od dzieciństwa musiała także często słuchać opowiadań o świetności swego rodu, o starożytności rodziny Tarłów i o wielkich czynach przodków Pana Wojewody, którzy w poprzednich wiekach cesarzom niemieckim niepospolite mieli oddawać usługi. Opowiadania te, jako też świetne małżeństwo starszej siostry Urszuli³⁾, nie pozostały też bez wpływu na usposobienie młodej panienki; podniecały one jej dumę, pobudzając do śmiałych, w zachciankach ambitnych daleko sięgających marzeń.

Kiedy Maryna dorastała w Samborze, w sąsiednim państwie moskiewskim ważne przygotowywały się wypadki.

Po śmierci Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha, następcą jego został Borys Godunow. Człowiek ten niezwykłych zdolności, od lat kilkunastu z godną podziwu konsekwencją dążył do korony. Umiał on nader zręcznie usuwać wszelkie przeszkody do swojego celu, a nie przebiegając wcale w środkach, kazał także zamordować carewicza Dymitra, młodszego brata Fiedora. Atoli wybór Godunowa był solą w oku dla znakomitych bojarów moskiewskich, przodkowie jego bowiem tatarskiego pochodzenia, jakkolwiek od dawna odznaczali się zamożnością, do ostatnich czasów nie piastowali wyższych godności. Nieprzyjaciele Borysa pragnęli więc, choćby za jaką bądź cenę, pozbawić go tronu. Ale po jego jednomyślnym prawie wyborze przez sobór ziemski niełatwo było znaleźć tak potężnego współzawodnika, któryby z powodzeniem mógł i ze-

¹⁾ P. Pierling, *Миншук и Бернадина* (Цзъ, 'мутнаго времени'. Petersburg, 1902, str. 40—43).

²⁾ Wielewicz, *Dziennik etc.* (SS. Rer. Polon. T. X. str. 119).

³⁾ Ślub jej z Konstantym Wiśniowieckim odbył się w Samborze, dnia 19. stycznia r. 1603.

chciał podjąć z nim walkę. Pomiędzy kniaziami moskiewskimi nie brakło wprowadzić potomków Ruryka i Giedymina, jednak żaden z nich ani zdolnościami, ani też majątkiem i stanowiskiem wpływowym nie mógł mu dorównać. Chcąc zatem usunąć Godunowa, postanowili jego przeciwnicy skorzystać z gorącego przywiązania ludu do dawnej dynastyi, ogłosić, że Dymitr, prawowity jej spadkobierca, zdołał ocalić się od jego zbrodniczych zamachów i znaleźć osobistość, któraby zechciała i potrafiła dobrze odegrać trudną tę rolę.

Stronnictwo to najwięcej zwolenników liczyło w księstwie smoleńskim i siewierskiem¹⁾. Bojarów tamtejszych od dawna blizkie łączyły stosunki z wieloma ze szlachty i panów polskich, mieszkających w sąsiednich województwach Rzeczypospolitej, pomiędzy którymi nie brakło ludzi, przejętych duchem rycerskim i skłonnych do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć awanturniczych. Jak wiadomo, szczególną pochopnością pod tym względem odznaczał się książęta Wiśniowieccy. Niemalby udział w tej sprawie wzięli także Michał Ratomski, starosta osterski, Maciej Wojna, pisarz litewski, a nawet Lew Sapieha, wielki kanclerz litewski. Dzięki wspólnym usiłowaniom tych nieprzyjaciół Borysa udało się nie tylko znaleźć człowieka, który się podjął udawać carewicza zabitego, ale nadto zebrać wcale znaczną siłę zbrojną i tak usposobić ludność w państwie sąsiednim, iż wkrótce z powodzeniem można było rozpocząć walkę z potężnem carstwem moskiewskiem.

Tajemniczy ów młodzieniec, który przyjął na siebie rolę zabitego Dymitra, naprzód pojawił się w Kijowie w r. 1601; zrazu jako czerniec przebywał w monasterze peczerskim, a następnie na dworze księcia Ostrońskiego, wojewody kijowskiego. Później bawił w klasztorze ostrońsko-troickim w Dermaniu, skąd udał się do Hoszczy, do Gabryela Hojskiego, kasztelana kijowskiego. W Hoszczy kwitnęła wówczas słynna szkoła aryańska. Dymitr przez czas niejaki pobierał w niej nauki, aż wreszcie, w połowie r. 1602, przeniósł się do Brahima, na dwór księcia Adama Wiśniowieckiego i tutaj, w roku następnym, otwarcie wystąpił jako pretendent do tronu moskiewskiego.

¹⁾ A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, str. 6.

Za staraniem Wiśniowieckich i innych popleczników Samozwańca już w styczniu r. 1604, w Łubnach na Zadnieprzu, zgromadziły się wcale znaczne siły zbrojne, przeważnie z oddziałów kozackich złożone. Na czele tych wojsk zamierzał on w marcu tegoż roku wkroczyć w granice państwa moskiewskiego, powstrzymał go jednak Zygmunt III., który jakkolwiek zrazu mu niechętny, później zmienił swe usposobienie, a nawet wezwał go do przybycia na dwór królewski.

Razem z Dymitrem wybrał się do Krakowa także książę Konstanty Wiśniowiecki, ale zanim wyruszył do stolicy, naprzód udał się do teścia swojego do Sambora. Tutaj po dłuższych naradach postanowiono, że odtąd Jerzy Mniszech miał być głównym doradcą i protektorem Samozwańca.

Bawiąc wówczas na zamku samborskim, poznał się Dymitr także z Maryną, córką wojewody. Nie ulega wątpliwości, że wojewodzianka wtedy już niezwykle na nim sprawiła wrażenie i że Samozwaniec już podczas pierwszego swego pobytu w Samborze zgłosił się z prośbą o jej rękę.

Prawie wszyscy pisarze współcześni i późniejsi wychwalają jej wdzięki i zalety ujmujące. Ale czy tak było w istocie?

Dotąd zachowały się dwa portrety Maryny. Z tych jeden znajduje się w Ermitażu w Petersburgu, a drugi do niedawna był w Wiśniowcu, skąd następnie dostał się do Muzeum Historycznego w Moskwie. Na obydwóch przedstawiona jest Mniszchówna w wspaniałym stroju, obwieszona złotymi łańcuchami, z dyademem na głowie i w wielkiej kryzie hiszpańskiej, według mody ówczesnej. Na obydwóch portretach, chociaż co do ubioru Maryny wiele odmiennych zawierają szczegółów, rysy jej zgodnie odtworzone: czoło wysokie i nieco wypukłe, nos długi, pociągły, usta małe, zaciśnięte, podbródek nieco wystający. Ował twarzy nierówny, u dołu znacznie węższy niż u góry, włosy czarne, bujnością wcale się nie odznaczające. Wzrostu była tak małego, iż, jak twierdzi Bussow, podczas wtargnięcia spiskowców do komnat jej w Kremlu, miała się ukryć pod spodnicą ochmistrzyni swej Kazanowskiej ¹⁾. Główną więc ozdobą Mniszchówny były oczy jej wielkie i rozumne i one to zapewne najwięcej nadawały uroku jej fizyognomii, bo zre-

¹⁾ Rer. Rossicarum SS. exteri. T. I. str. 44.

szą rysy twarzy jej, znamionujące dumę, upor i zawziętość, raczej niemiłe, niż przyjemne musiały sprawiać wrażenie.

Rodzice Maryny, jakkolwiek zdziwieni żądaniem Dymitra, jednak propozycji jego wcale nie odrzucili, odłożyli tylko do czasów późniejszych wykonanie jego zamysłów ¹⁾. Wojewodzianka również zgodziła się na jego żądanie. Jakież pobudki kierowały nią w sprawie tak ważnej, jak wybór przyszłego oblubieńca?

Niektórzy z historyków rosyjskich upatrują w twarzy jej znamię chytrkości i twierdzą, że rysy jej zdradzały raczej zimne wyrachowanie, niż zdolność do uczuć szczerych i namiętnych. Być może zatem, że ambitne jej marzenia i zachcianki istotnie i w tym wypadku główną odegrały rolę. Za przypuszczeniem tem przemawiałyby i ta okoliczność, że powierchowność Dymitra wcale nie była ujmującą.

Według przedstawienia pisarzy dobrze go znających był on wzrostu mniej niż średniego, barczysty i wogóle dobrze zbudowany. Twarz miał okrągłą, śniadą, rysy dosyć nieregularne i bardzo pospolite, włosy rudawe. Szpeciły go także dwie brodawki, jedna wielka pod nosem, a druga mniejsza u prawego oka, jako też zupełny brak zarostu na twarzy.

Tak opisują go pisarze, jak Massa²⁾, Margeret³⁾ i Niemojewski⁴⁾. Nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni dodaje jednak, że ręce jego, białe i kształtne, świadczyły o szlachetnem pochodzeniu i że wogóle było w nim coś niepospolitego⁵⁾. Nadto jeżeli można zawierzyć portretowi Dymitra, który do niedawna był w Wiśniowcu, a obecnie znajduje się w Muzeum Historycznem w Moskwie, oczy jego, rozumne i myślące, istotnie nadawały mu pewną cechę niezwykłą.

Liczne i niepospolite przymioty Samozwańca również musiały działać w sposób ujmujący. Odznaczał on się umysłem nadzwyczaj żywym i bystrym i wielką, szlachetną ambicją. W stosunkach osobistych był łatwy i bardzo wrażliwy, przytem wy-

¹⁾ Wielewicki, tamże, str. 51.

²⁾ *Histoire des guerres de Moscovie etc.* (Bruxelles 1866) T. I. str. 170; t. II., str. 183.

³⁾ *Estat de l'Empire de Russie etc.* (wyd. z r. 1821), str. 141.

⁴⁾ *Pamiętnik*, str. 119.

⁵⁾ P. Pierling, *Rome et Démétrius. Pièces justificatives*, str. 178.

wnowny i układny, wybornie umiał sobie ludzi zjednywać. Obdarzony był także odwagą nieustraszoną: na polowaniach, jednej z najulubieńszych rozrywek ówczesnych, popisywał się jako jeździec niepospolity, a nadto niezwykłą zręcznością i siłą fizyczną. Wprawdzie wykształcenia nie miał prawie żadnego, ale uczonością ani dziś, a tem mniej wówczas nikt sobie serc kobiecych nie zdobywał. Czyż więc wszystkie te zalety, a zwłaszcza urok pochodzenia carskiego, tak potężnie działający na umysły ówczesne, nie mógł mu zjednać szczerzej sympaty wojewodziańki?

Atoli jakkolwiek ze względu na łaskawe czytelniczki bardzo pragnąłbym na zapytanie to stanowczą dać odpowiedź, to jednak muszę wyznać otwarcie, że trzymając się ściśle źródeł obecnie nam dostępnych, nie umiałbym rozstrzygnąć na pewne, czy Maryna, idąc za głosem serca, przyrzekła oddać swą rękę Dymitrowi, czy też raczej kierowała się tylko ambicją i nadzieją świetnej przyszłości. Zresztą częstokroć postanowienia nasze są wynikiem tylu różnorodnych czynników, iż i w tym wypadku prawdopodobnie działało i jedno i drugie: i spokojne, zimne wyrachowanie i uczucie szczerzej, choć może niezbyt głębokiej sympatyj.

Nierównie łatwiej odgadnąć pobudki, ojcem jej kierujące.

Wystawne życie Mniszchów tak wielkie pochłaniało sumy, iż wojewoda nieustannie był w kłopotach pieniężnych. Nie płacił też królowi rat dzierżawnych ani z żup ruskich, ani z starostwa samborskiego. Tłómaczył się koniecznością robienia ciągłych wkładów, lub ubytkiem w dochodach, spowodowanym przez Tatarów, łupiestwo żołnierzy kwarcianych, albo klęski elementarne. W jego korespondencji współczesnej pełno z tego powodu żalów i ubolewań, jako też wymówek najróżniejszych. Wkońcu Zygmunt tak dalece był tem oburzony, iż postanowił wziąć w sekwestr ekonomię samborską, albo może nawet zupełnie mu ją odebrać.

W czerwcu r. 1603 wysłał jednego z swych dworzan do Sambora, który miał przeprowadzić „egzekucję dekrety“, wydanego w tej sprawie. Wówczas Mniszech widząc, że nie pomogą już żadne prośby i wybiegi, sprzedał jedną z „swych majątności dziedzicznych“ za sumę 28.000 złotych i w ten sposób przynajmniej w części uiścił się z rat zaległych. Położenie jego

jednak i nadal w wysokim stopniu było kłopotliwe, gdyż i wtedy jeszcze bardzo znaczne sumy winien był królowi. Z tak przykrej, może nawet rozpaczliwej sytuacji mógł wyjść jedynie w razie jakichś wypadków nadzwyczajnych, a mianowicie oddając usługi swe jakiemuś nowemu panu, któryby je nader hojnie zechciał wynagrodzić. Takiej właśnie nagrody mógł spodziewać się od tego pretendenta do tronu moskiewskiego, który w lutym r. 1604 niespodziewanie zawitał do jego domu, gdyby mu istotnie udało się „odzyskać swe państwa dziedziczne i zasiąść na tronie swoich przodków”.

Tego rodzaju powody skłoniły Mniszcha do wejścia w tak bliskie stosunki z tym młodzieńcem awanturczym i popchnęły go na tę drogę, tak pełną trudów i niebezpieczeństw.

Z końcem tegoż miesiąca wybrał się wojewoda wraz z Dymitrem i zięciem swym do Krakowa, gdzie, dzięki staraniom Mniszcha, Samozwaniec wkrótce powszechną zwrócił na siebie uwagę. Obydwaj postępowali tak zręcznie, iż po kilkotygodniowym pobycie w stolicy nie tylko zdołali sobie pozyskać względy Zygmunta i kilku znakomych magnatów polskich, ale nadto udało im się także zjednać sobie poparcie nuncjusza papieskiego i zakonu Jezuitów, którzy wówczas już tak potężne i rozległe posiadali wpływy i stosunki.

W maju obydwaj powrócili do Sambora. Pan Jerzy bezwzględnie przy pomocy krewnych swych i przyjaciół rozpoczął przygotowania do wyprawy Dymitra, a równocześnie starał się także, w zamian za usługi mu oddane, tak sobie, jak córce swej świetną zapewnić przyszłość.

Czyniąc zadość jego żądaniom, zobowiązał się Samozwaniec w zapisie z dnia 25. maja t. r. ożenić się z Maryną i darować jej ze skarbu carskiego wiele „srebra stołowego i klejnotów co najprzedniejszych”, a ojcu jej milion złotych polskich, na spłacenie długów i opędzenie kosztów podróży swej przyszłej małżonki. Prócz tego przyrzekł Dymitr, że bezpośrednio po swem wstąpieniu na tron, przyszłe poselstwo do króla z prośbą o jej rękę, a jako wiano odda jej Psków i Wielki Nowogród, przyznając zupełną wolność rządzenia w obydwóch tych księstwach ¹⁾.

¹⁾ Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, str. 159—162.

W połowie września wyruszył „carewicz” w pochód ku granicy moskiewskiej. Armia jego prawie z dniem każdym coraz bardziej wzrastała; już podczas wjazdu do Kijowa liczyła do 20.000 żołnierza. Nader pomyślnie odbyły się także pierwsze działania wojenne: cały szereg zamków i grodów, jak Morawsk, Czernihów, Putywl, Kursk, Rylsk i Kromy, dobrowolnie mu się poddały, a pierwsza bitwa pod Nowogrodem Siewierskim zakończyła się stanowczą klęską Godunowa.

Atoli pomimo tego zwycięstwa nieszczególny duch panował w wojsku Samozwańca, osobiście w polskich rotach zacieężnych, które coraz natężej domagały się wypłaty żołdu zaległego, wkońcu zaś podniosły nawet bunt otwarty i opuściły obóz Dymitra.

Niepowodzenia te przekonały Mniszcha, że zdobycie olbrzymiego państwa moskiewskiego ani szybko, ani zbyt łatwo nie będzie mogło nastąpić i że chcąc dalszą prowadzić walkę z Borysem, należało koniecznie postarać się o znaczniejsze fundusze i nowymi zaciągami powiększyć armię „carewicza”. W tym celu, w połowie stycznia r. 1605, wyjechał on z obozu i udał się do Polski. Powróciwszy do Sambora, bezzwłocznie też zajął się tem wojewoda sandomierski.

Podczas jego pobytu w Polsce ważne wypadki zaszły w ziemi Siewierskiej.

Dnia 31. stycznia stoczono walną bitwę pod Dobryniczami, w której Samozwaniec bardzo dotkliwą poniósł klęskę. Armia jego zupełnie została rozbita, a on sam tylko z trudnością zdołał się ocalić. Uciekł naprzód do Rylska, a następnie do Putywla, skąd wysłał gońców do Mniszcha i do innych przyjaciół swych w Polsce, z prośbą, aby mu jak najprędzej przybywali na pomoc. Położenie jego zrazu nadzwyczaj było trudne, a w Putywl, jak opisują świadkowie naoczni, jeszcze przez kilka następnych tygodni nieustanna panowała trwoga. Ale tak w wojsku Borysa, jak w samej Moskwie, zbyt wiele było stronników „carewicza”, ażeby wpływ ich nie miał stanowczo zaważyć na szali wypadków. To też, niewątpliwie za ich staraniem, nie tylko nie wyzyskano zwycięstwa, odniesionego pod Dobryniczami, ale nadto już z początkiem marca znowu poddał mu się cały szereg zamków i grodów. Kiedy zaś dnia 28. kwietnia nagle umarł Godunow, w armii jego

oblegającej Kromy, wybuchł bunt otwarty. Większa jej część natychmiast poddała się „carewiczowi”. Niebawem też przybyło do Putywła poselstwo, składające się z przedstawicieli „wszystkich powiatów”, które uroczystie uznało Dymitra swoim władcą, prawowitym.

Tymczasem wieści, z pola walki nadchodzące do Polski, w Samborze nader przygnębiające musiały sprawiać wrażenie. Nawet przez cały miesiąc kwiecień i maj sroga panowała niepewność i dopiero w czerwcu nadeszły listy Samozwańca, w których donosił o śmierci Godunowa, poddaniu się jego armii i o swoim zwycięskim pochodzie na Moskwę.

Najwięcej otuchy musiał wzbudzić list jego, pisany do wojewody, w którym zapraszał go, aby, „odłożywszy ten zaciąg wojenny”, do niego „do Moskwy na weselsze czasy pośpieszyć się raczył”. „My to” — dodaje w końcu „carewicz” — „cochmy wspólnie postanowili, nieodmiennie wrychle wykonać chcemy. Jakoż, skoro jedno nas Pán Bóg na stolicy świętej pamięci przodków naszych posadzi, do Waszmości też bez omieszkania posłać zaraz umyśliśmy¹⁾).

Dalsze wypadki były szeregiem świetnych tryumfów Dymitra. Dnia 30. czerwca odbył on uroczysty wjazd do stolicy, w miesiąc później matka prawdziwego carewicza publicznie uznała go za syna, a patriarcha moskiewski skronie jego uwieńczył koroną carską.

Samozwańca i po wstąpieniu na tron bardzo serdeczne stosunki łączyły z rodziną Mniszchów. Często do nich pisywał i tak znaczne sumy posyłał wojewodzie, iż Pan Jerzy w końcu w zupełności uiścił się królowi z wszystkich rat zaległych z starostwa samborskiego. Szczerze pragnął też Dymitr dotrzymać także innych zobowiązań swych względem Maryny i jej ojca.

W tym celu z początkiem listopada t. r. uroczyste poselstwo moskiewskie przybyło do Krakowa. Na czele jego stał Atanazy Własiew, kanclerz i podskarbi carski, który na prywatnem posłuchaniu u króla oświadczył, że car postanowił ożenić się z córką wojewody sandomierskiego i upraszał Zy-

¹⁾ Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 154.

gmunta, aby tak Marynie, jak ojcu jej pozwolił z tego powodu wyjechać do Moskwy.

Dnia 22. listopada odbył się w Krakowie ślub Maryny z Dymitrem. Uroczystość tę urządzono w sposób tak wspaniały, podarunki przysłane przez cara tak narzeczonej, jak ojcu jej i Zygmuntowi, tak dalece ogólny wzbudzały podziw, iż wiadomość o tem weselu po całej rozeszła się Europie i szeroko zasłynęły niezwykle bogactwa i potęga Samozwańca.

W kilka dni później w sposób uroczysty wręczono Bernardowi Maciejowskiemu kapelusz kardynalski, właśnie wówczas przysłany mu przez papieża. Ceremonii tej dopełnił w kościele Najśw. Maryi Panny nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni, w obecności tak carowej moskiewskiej, jak wielu senatorów i dworzan królewskich. Dla Maryny przygotowano miejsce honorowe na podwyższeniu i pod baldachinem; przed nią na ławkach, zaścielonych wspaniałym kobiercem, siedziało kilka matron poważnych, jako też panny, należące do jej fraucymeru. Wielu gorszyło się tym przepychem, znamionującym dumę wojewodzianki i złe wróżyło o jej przyszłości ¹⁾.

Niebawem nie brakło też zapowiedzi tej szybko zbliżającej się burzy, która miała zupełnie zniweczyć wszelkie zabiegi wojewody, tak zręcznie i z takim trudem przezeń podejmowane.

W połowie stycznia (r. 1606), przybył do Krakowa goniec carski Iwan Bezobrazow, który poufnie gorzko uskarżał się na Dymitra i oświadczył, że bojarowie postanowili usunąć go, a nawet w imieniu ich Władysławowi ofiarował koronę moskiewską. Podobne wiadomości przywiózł także Borsza, jeden z rotmistrzów Samozwańca, który właśnie wówczas powrócił do Polski.

Pomimo głębokiej tajemnicy, w jakiej Bezobrazow odprawił swą misję, wkrótce dowiedział się o niej wojewoda i dla tego też, chociaż przyrzekł, w parę tygodni po ślubie, Maryny, z nią razem udać się do Moskwy, przez czas dłuższy nieustannie zwlekał z wyjazdem. Spodziewał się, że tymczasem może przejdzie szczęśliwie owa burza, zapowiedziana przez Borszę i Bezobrazowa.

¹⁾ Wielewicki, tamże, str. 102—103.

Wojewodzianka również nie śpieszyła się z wyjazdem do swego małżonka, a miała do tego zupełnie odmienne powody. Do Polski raz po raz nadchodziły wieści o bardzo wesołym życiu Dymitra, a zwłaszcza o jego licznych stosunkach z pięć piękną. Szczególnymi względami Samozwańca cieszyła się osobliwie nieszczęśliwa Ksenia, córka Borysa, która przez czas dłuższy mieszkała w pałacu carskim. Wiadomości te w wysokim stopniu obrażały Marynę; z tego też powodu również zwlekała z podjęciem tej podróży, a nawet wcale nie odpowiadała na listy Dymitra.

Wkońcu jednak musiał wojewoda uleść jego naleganiom i wreszcie z początkiem marca wraz z córką swą wybrał się w drogę. Towarzyszyło im bardzo liczne grono krewnych, przyjaciół i dworzan.

Podróż ta była szeregiem nieustannych prawie tryumfów Maryny; wszędzie witano ją jako carową moskiewską, a wjazd jej do stolicy urządzono również w sposób nadzwyczajnie uroczysty.

W kilka dni po przybyciu jej do Moskwy (18. maja) odbyła się koronacja i powtórny ślub Maryny z Dymitrem. Obydwóch tych obrzędów dopełnił sam Ignacy, patriarcha moskiewski. Wówczas też, stosownie do przepisów cerkwi wschodniej, przyjęła Maryna komunię z rąk patriarchy¹⁾, jakkolwiek z Rzymu żadnej pod tym względem nie otrzymała dyspensy. Tak więc ambicya zostania carową moskiewską nierównie sil-

¹⁾ Ks. Pierling już w książce swej „Rome et Démétrius“ starał się podać w wątpliwość wiadomość tę o komunikowaniu się Maryny (str. 139). W dziele zaś „La Russie et le Saint-Siège“ (t. III, str. 304), opierając się na pamiętniku arcybiskupa Arseniusza, stanowczo twierdzi, że nie przyjęła ona komunii z rąk patriarchy. Jednak niewiarogodność tego ustępu w pamiętniku arcybiskupa elasońskiego bardzo trafnie wykazał prof. Szczepkin w pracy swej „Политика папского престола и в Русское время“ (str. 20—30; por. Arch. für slav. Philologie, t. XXIII, str. 293). Zdaje nam się więc, że wobec zgodnego pod tym względem przedstawienia dwóch autorów bardzo poważnych i dokładnie poinformowanych, tj. Niemojewskiego (str. 50) i autora Dyaryusza legacyi Mikołaja Oleśnickiego (Turgeniew, Hist. Russiae Monumenta, t. II, str. 107), wszelkie wątpliwości w tej sprawie zupełnie są wykluczone.

niejszym była u niej czynnikiem, niż przywiązanie do kościoła katolickiego, w którym napróżno Paweł V., a zwłaszcza OO. Jeźnici tak usilnie starali się ją utwierdzić¹⁾.

W dniach następnych odbywały się z wielkim przepychem urządzone uroczystości weselne, wspaniałe biesiady, już to w nader licznej gronie wyższych dostojników i gości zaproszonych, już też w ściślejszym kółku krewnych i przyjaciół Dymitra. Na ucztach tych bawiono się bardzo wesoło, a muzyka i śpiewy, z niemałym zgorszeniem ludu, głośno rozlegały się wśród poważnych murów zamkowych. Zamierzano urządzić jeszcze szereg innych zabaw i uroczystości, jak bal maskowy, turnieje itp., lecz nagle położył im kres wybuch buntu, od dłuższego czasu już przygotowany przez Szujskich. Jak wiadomo, o świcie dnia 27. maja sprzyśnięni wpadli do Kremlu i po krótkiej walce zamordowali Samozwanca²⁾.

Ze śmiercią Dymitra zakończyły się dni świetnych tryumfów Maryny. Od tej chwili czekało ją życie, pełne ciężkich przejść i przygód, a w końcu nawet śmierć tragiczna.

¹⁾ Papież Paweł V. wkrótce po ślubie Maryny z Dymitrem przysłał jej list, w którym w wyrazach bardzo dla niej pochlebnych napominał ją, aby tak małżonka swego, jak jego poddanych nakłoniła do przejścia na łono kościoła katolickiego (Podgórski, Pomniki dziejowe Polski, t. II. str. 281—282. — Turgeniew, tamże, t. II. str. 75). W tym celu też, podczas pobytu Maryny w Prądniku (po uroczystościach weselnych w Krakowie) często przyjeżdżał do niej ks. Sawicki i miewał dla niej kazania; także później starał się wpływać w ten sposób na carowę (Wielewicki, tamże, str. 104, 109 i 139).

²⁾ Wypadki, pokrótce opowiedziane w rozdziale niniejszym, obszernie opisałem w książce mej p. t. „Dymitr Samozwaniec“ (Lwów, 1898). We wstępie i w przypiskach podałem także wiadomość o źródłach, zawierających nieznane dotąd szczegóły, które też głównie posłużyły mi za podstawę do mojego przedstawienia tego arcyciekawego ustępu z dziejów polsko-moskiewskich.

II.

Rzeź w Moskwie. — Wybór Wasila Szujskiego. — Zabiegi jego nieprzyjaciół. — Szujski stara się władzę swą utrwalić. — Sprowadzenie zwłok carewicza Dymitra. — Zaburzenia w stolicy. — Bun w ziemi Siewierskiej.

Zwycięstwo Dymitra w walce z Borysem, jakkolwiek uwolniło Moskwę od znienawidzonej rodziny Godunowych, nie zadowolniło jednak najwyższej klasy bojarów moskiewskich. Warstwa ta, wówczas już wprawdzie dość nieliczna, ale posiadająca jeszcze rozległe stosunki i środki potężne, składała się wyłącznie z potomków Ruryka i Giedymina. Kniaziowie ci po śmierci Borysa¹⁾ starali się napowrót odzyskać wpływowe stanowisko, jakie posiadali do czasów Iwana Groźnego. W wypadkach tych osobiście Szujscy, najznakomitsza z tych książęcych rodzin bojarskich, bardzo ważną odegrali rolę. Pochodzili oni od udzielnych niegdyś książąt suzdalskich, po śmierci więc Fiedora, syna Iwana Groźnego, bardzo słusznie mogli się uważać za prawowitych spadkobierców tronu moskiewskiego.

Za panowania Borysa postępowanie ich dziwnie było niejasne i dwuznaczne. Pozornie zostawali z nim w dobrych stosunkach, w istocie zaś szczerze sprzyjali usiłowaniom jego nieprzyjaciół. Najstarszy z nich Wasili nawet wielce przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa Samozwańca. Sądził on zapewne, że po upadku Godunowych nierównie łatwiej będzie mógł sięgnąć po koronę i że do usunięcia Dymitra wystarczy przedstawić go jako szalbierza i awanturnika.

¹⁾ Borys Godunow zmarł dnia 23-go kwietnia r. 1605, prawdopodobnie otruty przez swoich nieprzyjaciół.

Jakoż istotnie już z końcem czerwca (r. 1605) rozpoczęli Szujscy w tym celu swe zabiegi i uknuli spisek na jego życie. Atoli sprzysiężenie ich bardzo szybko zostało odkryte, a Wasili omal że głową nie przypłacił swych śmiałych usiłowań, sąd bowiem, umyślnie w tej sprawie zwołany, postanowił śmiercią go ukarać. Lecz Dymitr, chcąc ich sobie przejednać, wysłał ich tylko na wygnanie, a w parę miesięcy później nawet i tę karę zupełnie im darował.

W listopadzie t. r. powrócili Szujscy do Moskwy. Ciężkie te przejścia nie pogodziły ich jednak z Samozwańcem i nauczyły tylko oględności w ich knowaniach tajemnych. Odtąd też zwolna, ale systematycznie zdążali do wykonania swych ambitnych zamysłów. Niestety sam Dymitr swem własnem zachowaniem się wielce ułatwiał im ich zabiegi. Wkrótce też, oprócz członków najznakomitszych rodzin bojarskich, udało im się pozyskać znaczną część duchowieństwa i mieszkańców stolicy, a kiedy po przybyciu Maryny nader hucznie urządzone uroczystości weselne i butne postępowanie Polaków niemal ogólne wywołało niezadowolenie, dnia 27. maja (r. 1606) o świcie wybuchł bunt otwarty.

Carowa, ostrzeżona przez Dymitra o grożącym jej niebezpieczeństwie, uciekła z pokojów swych i schroniła się do izby, w której jej fraucymer sypiał. Ale i tutaj niebawem przybyli sprzysiężeni, a zastawszy drzwi zatarasowane, bezzwłocznie je wybili. Przerazenie Maryny było tem większe, iż prawie wszelkiej pozbawiona była obrony. Tylko pokojowy jej Jan Osmólski, stanąwszy we drzwiach, przez czas dłuższy dzielnie opierał się napastnikom i dopiero śmiertelnie ugodzony kulą z półhaka, uległ w nierównej walce. Wówczas czerń rzuciła się nań i rozsiekała go na sztuki, a następnie, wpadwszy do izby, z niesłychaną zaciekłością zaczęła wszystko łupić i niszczyć.

Równocześnie, obsypując strwożone niewiasty najgrubszemi przezwiskami, pytali je sprzysiężeni:

— Gdzie wasz Car i wasza Carowa?

Odpowiedziała im na to ochmistrzyni jej Kazanowska:

— Najjaśniejszą Cesarzową odprowadziłyśmy dziś zrana do ojca jej, Pana Wojewody, a gdzie Car, o tem wy lepiej wiedzieć powinniście.

Na szczęście Maryny nadeszło na to kilku znakomitych

bojarów, którzy zapobiegli dalszym nadużyciom i rozpedzili pospólstwo, a dla bezpieczeństwa straż jej dodali. Zarazem kazali jednak opieczetować wszystkie rzeczy tak jej, jak kobiet, należących do jej fraucymern, tak iż nieszczęśliwe niewiasty, prawie zupełnie odarte, tylko w koszulach pozostały. Jedna z nich, pani Chmielowska, postrzelona podczas tego napadu, nawet w kilka dni później umarła.

Podczas tych wypadków w zamku, we wszystkich dzielnicach miasta, w których mieszkali Polacy, zacięta rozpoczęła się walka.

Na ulicach Nikitskiej i przyległych stali dworzani carowej. Pomimo wcale znacznej liczby sług jej i domowników, położenie ich nadzwyczaj było trudne, ponieważ rozrzuceni po różnych gospodach nie mogli sobie nawzajem udzielać pomocy. Wielu z nich, we śnie zaskoczonych, natychmiast zabito i zupełnie złupiono. Innym, którzy dzielnie bronili się, przysięgali przywódcy, że jeżeli tylko broń oddadzą, nic im się złego nie stanie. Znaleźli się tak łatwowierni, co zaufali tym złudnym zapewnieniom. Wtedy na bezbronnych rzuciła się tłuszcza rozbestwiona i natychmiast ich zabijała, nieraz w najokropniejszy sposób pastwić się nad nimi. W dzielnicy tej tylko ci zdolali się ocalić, którzy, nie wierząc tym obietnicom, do ostatka mężnie się bronili.

Z niemniejszą zjadłością rzuciła się czerń także na dwory, w których stali panowie polscy. Tu jednak walka nierównie była dla niej trudniejszą, w dworach tych bowiem była także pewna ilość żołnierzy polskich, znacznie przewyższających ją dzielnością i uzbrojeniem. To też prawie wszystkim, którzy dobrowolnie się nie poddali, wkońcu udało się odeprzeć napastników.

Najzaciętszy bój wrzał około gospody księcia Konstantego Wiśniowieckiego. Dworzanie jego tak mężnie bronili się, iż nawet do „trzechset Moskwy“ mieli trupem położyć.

Podobnie zdolali ocalić się tak sam wojewoda sandomierski, jak brat jego, syn i synowiec, jako też wielu innych; tych jednak, którzy zawierzili przysięgom przywódców, albo zabito, albo przynajmniej zupełnie złupiono.

W rzezi tej zginęło do pięciuset Polaków. Nie ulega atoli wątpliwości, że liczba ofiar byłaby nierównie większą, gdyby

bojarowie po zabiciu Dymitra nie byli rozbiegli się po mieście i motłochu od dalszych napadów nie powstrzymywali.

Wogóle podczas wypadków tych członkowie najznakomitszych rodów książęcych wszędzie występowali jako przedstawiciele władzy prawowitej i niemal powszechny znajdowali posłuch. Zamierzali oni też skorzystać z tej sposobności, ażeby napowrót dawne znaczenie swe odzyskać.

Tegoż dnia wieczorem zebrali się w Kremlu przywódcy sprzysiężenia i jak powiada Niemojewski — przez „całą noc byli w radzie“¹⁾. Wówczas też zapewne postanowiono, jak najprędzej przeprowadzić wybór Wasila Szujskiego.

W dwa dni później (29. maja) „skoro dzień“, znowu zjechali się bojarowie na zamek, gdzie też istotnie dopełniono tego wyboru. Stąd udali się na Krasną Płoszczad. Tutaj — jak opowiada Massa²⁾ — jeden z nich z Łobnego miasta³⁾ ogłosił tłumnemu zgromadzonemu mieszkańcom stolicy, że właśnie wybrali nowego cara i że wybór ich padł na Wasila Szujskiego. Stronnicy jego zapewniali, że posiadał on wszelkie przymioty, potrzebne do sprawowania władzy najwyższej i że nieraz już życie swe narażał dla dobra ojczyzny. Wkońcu zapytał tenże mowca zebranych, czy zatwierdzają ten wybór, dokonany przez bojarów, a kiedy zgromadzenie, przeważnie złożone z ich zwolenników, głośnymi okrzykami oświadczyło się za tem, bojarowie wraz z Szujskim udali się do Uspińskiego Soboru, gdzie nowy car uroczystą wykonał przysięgę, że władzy swej używać będzie tylko dla dobra publicznego.

W ten sposób odbył się ważny ten akt, który wkrótce dla Moskwy tak smutne miał sprawdzić następstwa. Przeprowadzono go z tak wielkim pośpiechem, iż w południe we wszystkich cerkwiach w mieście nderzono we dzwony, na znak radości z powodu szczęśliwie dokonanego wyboru⁴⁾.

¹⁾ Str. 95.

²⁾ Tamże, t. I. str. 175; t. II str. 188.

³⁾ „Łobnoje miasto“ jest to do dziś dnia zachowane na „Krasnej Płoszczadi“ (Czerwonym Placu) podwyższenie, otoczone dookoła kamienną balustradą, na którym ścinano zbrodniarzy i z którego ogłoszono ludowi tak ukazy carskie, jak wogóle ważne wiadomości.

⁴⁾ Niemojewski, str. 97.

Pomimo tak łatwego zwycięstwa Wasili niebawem w nader przykrem znalazł się położeniu. W istocie bowiem wcale nie posiadał on owych przymiotów, niezbędnych do kierowania państwem w tak trudnych warunkach.

Już sama postać jego nie mogła sprawić korzystnego wrażenia. Małego wzrostu, łysy i otyły, z chytrym wyrazem twarzy, ambitny ten starzec ¹⁾ powierzchownością swą nikogo ująć sobie nie zdołał. Nie brakło mu wprawdzie pewnej bystrości umysłu, ale nieufny i podejrzliwy, otaczał się tylko gronem zauszników i na zdaniu ich zupełnie polegał. Nadto, rozmiotowany w czytaniu starych książek, miał sobie lekceważyć wojсковых, a natomiast chętnie oddawał się sztukom czarnoksięskim. Współcześni zarzucali mu także upór, skłonność do okrucieństw i skąpstwo, do najwyższego stopnia posunięte, czem również bardzo wielu sobie zniechęcał.

Położenie jego było tem trudniejsze, że właściwie popierali go tylko członkowie książęcych rodów bojarskich, jako też część mieszkańców stolicy, których zdołano dlań pozyskać. Natomiast obojętny, a nawet poniekąd niechętny mu był ogół ludności, a przedewszystkiem owa wielka masa bojarów, nie należąca do tej najwyższej warstwy arystokracji moskiewskiej. Wprost nieprzyjaźnie zaś usposobieni byli przywódcy tego stronnictwa, którego dziełem było wyniesienie Samozwańca, jako też wszyscy ci, co zostawali z nim w bliższych stosunkach.

Była to okoliczność, tem bardziej zasługująca na uwagę, że ludzie ci piastowali wówczas cały szereg wysokich godności. Szajski starał się wpłynąć ich umniejszyć, pozbawiając ich tych dostojenstw. I tak Michałowi Nagiemu odebrano urząd wielkiego koniuszego carskiego, a kniazia Chworostinina, który był krajczym za Dymitra, zamknięto w monasterze. Innych usunięto z dymy, rozsyłając jako wojewodów po grodach oddalonych: kniazia Rubec-Masalskiego posłano do Korieli, Sałtykowa do Iwangorodu, Bielskiego do Kazania, Własiewa do Ufy. Niebawem atoli przekonał się Wasili, że nie zdołał ich przez to

¹⁾ Umierając w r. 1612, miał „około 70 lat“ (Цвѣтаевъ, Царь Василій Шуйскій и мѣста погребенія его въ Польнѣ. Приложение. Cz. I., str. VII.)

ubezwzględnić i że nieprzyjaciele jego bezzwłocznie, w ten sam sposób, jak z Borysem, rozpoczęli z nim walkę.

Już w kilka dni po śmierci Dymitra poczęły obiegać wieści, że właściwie nie on został zabity i że zamiast niego zamordowano bardzo podobnego mu syna pewnego Niemca¹⁾, czy też jakiegoś Polaka, którego podczas napadu na Kreml zastano w jego sypialni. Mówiono, że trup, który jako zwłoki carskie wystawiono na widok publiczny, miał gęstą brodę, ogoloną wprawdzie, ale niemniej przeto dobrze widoczną, podczas gdy Samozwaniec, jak wiadomo, żadnego zarostu nie posiadał. Co więcej, opowiadano, że Dymitr na kilka godzin przed wybuchem buntu miał uciec z Moskwy, wraz z ulubieńcem swym Mołczanowem i że uczynił to w tym celu, ażeby się mógł dowodnie przekonać, którzy z jego poddanych są mu szczerze wierni i życzliwi.

Na poparcie tego, tak wielce nieprawdopodobnego twierdzenia przytaczano, że owego dnia o północy, z polecenia Dymitra wyprowadzono ze stajni carskiej trzy konie tureckie i że nazajutrz wcale ich nie znaleziono. Tego ze służby, który je wyprowadził, miano na rozkaz Szujskiego wziąć na tortury i na śmierć zamęczyć.

Uciekającego Samozwańca miano także poznać na kilku stacyach pocztowych, na których konie zmieniał, a właściciel domu, w którym po ucieczce z stolicy zatrzymał się po raz pierwszy, miał rozmawiać z nim, a nawet przywieźć do Moskwy jego list własnoręczny. W piśmie tem miał się uskarżać Dymitr na niewdzięczność swoich poddanych, nie umiejących poznać się na nim i ocenić należycie jego łask i dobrodziejstw; wkońcu zapewniał, że wkrótce powróci do Moskwy i surowo ich za to ukarze²⁾.

W tydzień po zabiciu Samozwańca pojawiły się w większej ilości listy podobnejże treści, donoszące o jego ocaleniu, a wrzekomo przez niego samego napisane. Pisma te przy-

¹⁾ Drugi Dymitr w gramotach swych wymieniał nawet nazwisko owego wrzekomo zabitego wówczas Niemca (Бутиримъ, Исторія Чужаго времени. Ч. II. Приложения. Str. 51).

²⁾ Niemojewski, str. 119—120. — Margeret, str. 142—145. — Massa, t. I. str. 187—190. t. II. str. 201—204.

bijano tak na wrotach dworów bojarskich, jak rozrzucano po ulicach i placach publicznych.

Wieści tego rodzaju, jak opowiada Bussow, miał puszczać w obieg także książę Grzegorz Szachowski, który właśnie wówczas, zamianowany przez Szujskiego wojewodą putywelskim, udał się w drogę do ziemi Siewierskiej.

Kiedy pod Sierpuchowem, wraz z dwoma towarzyszami, przeprowił się przez Okę, miał przewoźnikowi dać sześć złotych polskich i zapytać go, czy wie, z kim w tej chwili rozmawia?

Przewoźnik odrzekł na to:

— Panie mój, nie znam żadnego z was.

Wówczas miał powiedzieć Szachowski:

— Człowieku! Nie mów tego nikomu, ale wiedz, że przewiozłeś Dymitra, Cara wszech Rusi!

Mówiąc to, wskazał na jednego z swych towarzyszków i dodał:

— Oto jest ten dzielny młodzieniec, którego zgubić chcieli mieszkańcy stolicy! Dzięki Bogu, że udało mu się ocalić. Wybieramy się do Polski, ażeby ztamtąd lud zbrojny sprowadzić i jeżeli Bóg znowu raczy nam dopomódz, pan nasz hojnie cię wynagrodzi.

Podobną rozmowę miał prowadzić książę Szachowski w Sierpuchowie z pewną Niemką, u której podczas podróży tej zatrzymał się, ażeby się nieco pożywić. Po obiedzie dał jej garść pieniędzy i rzekł:

— Na teraz tem się musisz zadowolić. Przygotuj dobre miody i wódki, gdyż, jeżeli Bóg pozwoli, wkrótce z wielkiem wojskiem tu przybędziemy, atoli wam Niemcom nic się złego nie stanie!

Słowami temi wielce zdziwiona, zapytała na to owa kobieta:

— Coście wy za ludzie? Tak dziwne rzeczy mówicie!

— Ja — miał odrzec Szachowski — jestem tylko kniaziem moskiewskim, ale powiem ci, że teraz jadł i pił u ciebie nasz Car Dymitr, przeciw któremu zbuntowali się mieszkańcy Moskwy i zabić go chcieli. Przy pomocy Boskiej udało mu się jednak uciec; zestawiał on innego na swoim miejscu, którego też istotnie zamordowano. Wkrótce znowu u was będziemy!

W podobny sposób miał postępować książę Szachowski także w wielu innych gospodach, w których zatrzymywał się w ciągu tej podróży ¹⁾).

Zdaje się, że i Polacy, chcąc zemścić się na Szujskim, rozpuszczali tego rodzaju pogłoski. I tak Stanisław Buczyński, jeden z sekretarzy Dymitra, miał twierdzić, że w dniu 27. maja zniknął z Moskwy pewien młody bojar, będący ulubieńcem Samozwańca, i że nawet po uśmierzeniu rozruchów nigdzie nie zdołano go odszukać. Młodzieniec ten tak dalece miał być do niego podobny, iż tylko tem się różnił, że nie był pozbawiony zarostu.

Margaret przytacza także opowiadanie pewnego Francuza, który był kucharzem u wojewody sandomierskiego, a który również podobne wieści miał rozgłaszać. Otóż Francuz ten miał mu powiedzieć, że Maryna najmocniej przekonana była o ocaleniu swojego małżonka i że od chwili, w której dowiedziała się o tem, nierównie była weselszą, niż przedtem ²⁾).

Wieści te i opowiadania tem bardziej ogólną prawie zyskiwały wiarę, że lud przeważnie był przychylny Dymitrowi i że właśnie wówczas spadły na Moskwę bardzo dotkliwe, a niezwykle klęski elementarne, które przy tak zabobonnem usposobieniu umysłów ówczesnych, niemal ogół mieszkańców utrzymywały w jakimś dziwnym, anormalnym nastroju. W parę dni bowiem po śmierci Dymitra tak wielkie nastały zima, iż prawie w całym kraju zasiewy w bardzo znacznej części zostały zniszczone.

Klęska ta szczególnie dotknęła najbliższe okolice stolicy. „W obrębie dwudziestu mil dokoła Moskwy“ — pisze Massa — „wszystkie rośliny, tak zboża, jak drzewa i krzewy uschły u wierzchu, jakby ogniem zwarzone. Nawet jodły, które zawsze zielenią się, zimą i latem, miały korony i młode pędy jakby spalone. Nader smutny przedstawiało to widok. Moskwa (a mianowicie zwolennicy Szujskiego), patrząc na to, mówili zrazu, że to zmarły car przy pomocy szatana zstępował na ziemię, chcąc kraj ich zaczarować. Ażeby temu zapobiedz, postanowiono spalić jego zwłoki. Jakoż istotnie wykopano je, wywie-

¹⁾ *Rer. Rossicarum SS. T. I. str. 66—67.*

²⁾ *Str. 145—146.*

ziono za miasto i spalono, a wiatry rozniosły jego popioły". Jednak zimna mimo to nie ustawała; wtedy „z największym zdumieniem spoglądano na siebie, wcale już nie umiając wytłómaczyć sobie tej kłęski”¹⁾.

Przy takim usposobieniu ludności postanowił Szujski wszelkich użyć sposobów, ażeby przekonać swoich poddanych, że Dymitr nie tylko był szalbierzem, ale nadto tak dalece szkodliwym i niebezpiecznym, iż bardzo słusznie go zabito.

Już w parę dni po swoim wstąpieniu na tron rozsyłał on po całym państwie gramoty, napisane tak w swoim imieniu i bojarów, jak carowej Marfy, matki zabitego niegdyś w Ugliczu carewicza, w których, donosząc o swoim wyborze, zarazem najcięższymi zarzutami obsypywał Samozwańca. W pismach tych twierdził Wasili, że nie był on wcale synem Iwana Groźnego, lecz Griszką Otrepiem, szalbierzem, heretykiem i czarnoksiężnikiem, że zamierzał zniszczyć w Moskwie wiarę prawosławną, a zaprowadzić łacińską i luterską i że w tym celu tajne utrzymywał stosunki z Polską i papieżem—wreszcie że chciał nawet całe państwo podzielić i niektóre części darować Mniszchom, a ziemię Smoleńską i Siewierską odstąpić królowi polskiemu.

Oprócz tych zarzutów, mniej lub więcej usprawiedliwionych, rozgłaszał także Szujski rzeczy zupełnie przez siebie zmyślane. I tak zarzucał Dymitrowi, że postanowił on wymordować wszystkich bojarów znakomitszych. Miało to nastąpić w niedzielę, dnia 28. maja, kiedy to Samozwaniec w otoczeniu ich, jako też polskich rot zaciężnych, miał wyjechać za miasto, jakby dla ćwiczeń wojskowych. Polacy mieli być uzbrojeni, a bojarowie, jak zwykle, wyjechaliby bez broni. Wtedy to, w stosownej chwili, mieli Polacy rzucić się na nich i wszystkich pozabijać, a mianowicie Fiedora Mściśławskiego

¹⁾ T. I. str. 174—175 t. II. str. 188—189.

O tych srogich zimnach i wielkich spustoszeniach przez nie rządzonych wspominają także Paterson (*Gewisser u. wahrhafter Bericht etc. Der Geschichtsforscher*, Cz. IV, str. 155), Dyamentowski (*Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. Zbiór materiałów etc.*, str. 61) i Roussel (*Wiadomość o krwawej rzezi etc.*, str. 19).

nując tak bieżące dochody, jak ogromne sumy, przez poprzednich carów nagromadzone. Jemu też przypisywano winę, że w kwietniu t. r. pojawił się nad Wołgą niejaki Piotraszko, który twierdził, że był jego synowcem, a synem Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha. Nowy ten samozwaniec miał zebrać kilka tysięcy kozaków i okropnie spustoszyć okolice nadwołżańskie. Wreszcie zarzucano Dymitrowi życie w najwyższym stopniu rozwiązłe i rozliczne świętokradstwa, których miał się dopuszczać względem cerkwi prawosławnej.

Wówczas też obszernie opowiadano o poprzednim życiu owego Griszki Otrepiewa, który to, według zapewnień bojarów, miał następnie jako Dymitr panować w Moskwie. Równocześnie wystawiono także na widok publiczny ojczyzna owego Otrepiewa, jego matkę i brata, ażeby potwierdzili prawdziwość tego opowiadania. „Ludzie ci” — pisze Roussel — „w niczem nie byli do Samozwańca podobni i Bóg to wie, czy ich nie nastrojono, aby rzeczy tego rodzaju wobec wszystkiego ludu wyznawali. Ale to śmiało twierdzą, że widział, jak całowali krzyż i przysięgali, że zabitemu carowi właściwie Grzegorz było na imię i że przedtem był mnichem w Czudowym monasterze”¹⁾. Ponieważ zaś razem z Dymitrem przybył do Moskwy także ów rzeczywisty Griszka Otrepiew, przeto twierdzono, że był to właściwie inny czerniec, a mianowicie Pimen, czy też Leonid, który na rozkaz carski przybrał jego nazwisko i hojną za to otrzymał nagrodę.

Atoli wszystkie te opowiadania, mimo uroczystych zapewnień bojarów, nie znajdowały wiary u ludu i nie sprawiły odpowiedniego wrażenia. Nie wzmocniła też stanowiska nowego cara jego koronacja, która odbyła się w dwa dni później (11. czerwca) i — jak powiada Dyamentowski — „odprawiła się dosyć marnie”, bo przy obchodzie tym „więcej chłopstwa, a mało bojar było”²⁾.

Niemalęgo wpływu na utwierdzenie władzy swej spodziewał się Szujski po sprowadzeniu zwłok zabitego przed piętnastu laty carewicza i w tym celu, już w parę dni po swoim

¹⁾ Roussel, str. 19—24. — Massa, t. I. str. 175—178, t. II. str. 189—192.

²⁾ Tamże, str. 67.

wyborze, wysłał do Uglicza kilku biskupów i archimandrytów, jako też bojarów znakomitych.

Kiedy z polecenia tychże dostojników przystąpiono do otwarcia jego grobu, „wtedy” — pisał Szujski w gramotach swych, rozsyłanych po całym państwie — „cerkiew tę napełniła jakaś woń przedziwna, a ciało Kniazia Dymitra Iwanowicza okazało się zupełnie nienaruszone. Podobnież nietknięty był jego naszyjnik perłowy, kaftan i buty, wreszcie chusteczka jedwabna, złotem i srebrem wyszywana, którą trzymał w lewej ręce. Nienaruszone były także orzeszki, które leżały na jego zwłokach. Powiadają, że tymi orzeszkami bawił się Carewicz, kiedy go zabito, a ponieważ krwią jego były oblane, przeto z nim razem włożono je do trumny”.

„Opowiadają także, że kiedy kto. dotknięty jaką chorobą, przyszedł do jego grobu, natychmiast został uzdrowiony. Wyypadki takie zdarzały się tak w latach ubiegłych, jak w roku niniejszym 7114” (1606).

Dnia 13. czerwca t. r. z wielkimi ceremoniami przywieziono ciało Dymitra do stolicy. „Na spotkanie jego” — pisze Massa — „w uroczystej procesji pieszo wyszedł sam car w otoczeniu najznakomitszych bojarów i biskupów. Czerńcy i popi niesli ikony święte, krzyże i chorągwie. W obchodzie tym wzięła udział także stara carowa Marfa, matka prawdziwego Dymitra. Cały ten orszak wyszedł za miasto, aby ciało jego uroczystie wprowadzić do Moskwy, a towarzyszyły mu niezliczone tłumy ludu. I ja tam byłem, pragnąc zobaczyć, jak się to wszystko odbędzie.

„Kiedyśmy wyszli za miasto, zwłoki carewicza leżały na marach, umieszczonych na wozie. Car, bojarowie i biskupi zbliżyli się do nich, aby je obejrzeć. Uczyniła to także carowa i na widok ich zawołała:

— „O! teraz widzę, że prawdziwy Dymitr zamordowany został w Ugliczu. Z łaski Boskiej ciało jego jest tak świeże, jakby je przed chwilą włożono do trumny!

„Lud, słysząc to, zaczął modlić się i dziękować za to Bogu, poczem znowu zakryto mary. Chciałem i ja” — dodaje Massa — „podobnie, jak wiele czerńców i popów, przypatrzeć się tym zwłokom, ale mi tego nie pozwolono. Zapewne oba-

T R E Ś Ć.

	Str. V
Słowo wstępne	V
I. Rodzina Mniszców. — Młodość Maryny. — Współczesne stosunki w Moskwie. — Dymitr Samozwaniec. — Czy Maryna istotnie była piękną? — Powierzchność Dymitra. — Z jakich pobudek wojewodzianka, jako też ojciec jej postanowili oddać mu jej rękę? — Powodzenie Dymitra. — Ślub Maryny w Krakowie i uroczystości weselne w Moskwie	2
II. Rzeź w Moskwie. — Wybór Wasila Szujskiego. — Zabiegi jego nieprzyjaciół. — Szujski stara się władzę swą utrwalić. — Sprowadzenie zwłok carewicza Dymitra. — Zaburzenia w stolicy. — Bunt w ziemi Siewierskiej	17
III. Położenie Polaków w Moskwie. — Szujski rozsyła ich do kilku grodów oddalonych. — Ciężkie życie więźniów polskich w Biełoziersku. — Pobyt Mniszców w Jarosławlu. — Zabiegi nieprzyjaciół Szujskiego. — Iwan Bołotnikow i inni przywódcy tego stronnictwa. — Piotraszko. — Zwycięstwa, odniesione przez Wasila Szujskiego	33
IV. Pojawienie się drugiego Dymitra. — Miechowiecki. — Zabiegi popleczników Samozwańca. — Pierwsze działania wojenne. — Spory z Rożyńskim. — Starania o pomoc Zygmunta III. — Memoriał Mniszcha	46
V. Bitwa pod Bołchowem. — Samozwaniec podstępnie pod Moskwę. — Bitwa nad rzeką Chodynką. — Rokowania między Polską a Moskwą. — Zawarcie rozejmu czteroletniego	62
VI. Nowe wojska polskie pod Moskwą. — Koniec rokoszu Zbrzydowskiego. — Dalsze zabiegi malkontentów. — Przybycie Jana Piotra Sapiehy. — Jego stanowisko polityczne. — Konfederacya, zawiązana przez wojsko Sapiehy. — Ułarczki pod Smoleńskiem. — Spotkanie z partją wię-	

	źniów polskich. — Maryna dowiaduje się o śmierci pierwszego Dymitra. — Targi Mniszechów z Samozwańcem. — Niekorzystne wrażenie, wywołane postępowaniem wojewodzianki. — Rokowania Szujskiego z Dymitrem . . .	75
VII.	Plan wygłodzenia stolicy. — Bitwa pod Rachmancewem. — Obłężenie Siergiejewa. — Coraz nowe grody poddają się Dymitrowi. — Obóz w Tuszynie. — Nieporozumienia między wojskiem a Dymitrem. — Jerzy Mniszech powraca do Polski.	98
VIII.	Zabiegi popleczników Samozwańca, ażeby pozyskać dlań pomoc Zygmunta i poparcie Stolicy Apostolskiej. — Misya Łopuchina. — Korespondencya z Rzymem. — Nadużycia poborców i rozboje pacholików. — Powstanie przeciw Dymitrowi. — Rokowania z wojskiem o wypłatę żołdu. — Niepowodzenia pod Kołomną, Siergiejewem i Moskwą. — Walki pod Twierem i Kalazinem. — Życie Maryny w obozie tuszyńskim	112
IX.	Szujski nie dotrzymuje rozejmu, zawartego w lipcu roku 1608. — Głosy, przemawiające za wojną z Moskwą. — Chwiejność i nieudolność Zygmunta. — Polacy z niechęcią patrzą na plany królewskie. — Rady hetmana Żółkiewskiego. — Wyprawa Zygmunta pod Smoleńsk. — Próby zawiązania rokowań z Szeinem. — Ilość i skład wojska polskiego. — Stan ówczesny Smoleńska. — Pierwsze usiłowania zdobycia tej twierdzy	137
X.	Wojsko polskie w Tuszynie zawiązuje konfederacyę. — Odmienne stanowisko Sapiehy. — Zuchwałe żądania konfederatów. — Poselstwo Zygmunta pod Moskwę. — Układy z wojskiem skonfederowanym. — Dymitr ucieka do Kaługi. — Rokowania z bojarami z stronnictwa Samozwańca. — Uгода z 14. lutego r. 1610	151
XI.	Duma Maryny. — Coraz trudniejsze jej położenie. — Zabiegi stronników Dymitra. — „Bunt” Dońców. — Maryna w Dymitrowie. — Odjeżdża do Kaługi	169
XII.	Zaburzenia w Tuszynie. — Polacy ustępują z pod Moskwy. — Rozdział wojska. — Trudne położenie Zygmunta. — Śmierć Skopina Szujskiego. — Zwycięski pochód wojsk szwedzko-moskiewskich. — Zygmunt stara się porozumieć z Dymitrem. — Rola Jana Piotra Sapiehy	185
XIII.	Dymitr Szujski idzie na odsiecz Smoleńska. — Utarczki pod Cariewem Zajmiszczem. — Bitwa pod Kłuszynem. — Samozwaniec podstępnie pod stolicę. — Zamieszanie w Moskwie. — Złożenie z tronu Szujskiego. — Kandydaci do korony carskiej	202

- XIV. Żółkiewski podstępnie pod stolicę. — Stanowisko dumy bojarskiej w Moskwie. — Rokowania jej z hetmanem. — Układ z dnia 27. sierpnia. — Rokowania Żółkiewskiego z Sapiehą. — Ucieczka Dymitra. 221
- XV. Bojarowie moskiewscy wysyłają poselstwo do Zygmunta. — Rola Wasila Golicyna. — Rokowania pod Smoleńskiem. — Niezadowolenie w stolicy. — Odjazd Żółkiewskiego. — Gosiewski surowo karze wybryki żołnierzy polskich. — Nieprzyjaciele Zygmunta porozumiewają się z Samozwańcem. — Uraz-Mahmet. — Śmierć drugiego Dymitra. — Zamieszanie w Kałudze 234
- XVI. Nowy zwrot w stosunkach moskiewskich. — Błędy, popełnione przez Zygmunta. — Powstanie przeciw Polakom. — Usposobienie Sapieżyńców. — Rokowania ich z Lapunowem i Zarudzkim. — Wybuch powstania w Moskwie. — Uwieszenie patriarchy. — Powstańcy oblężają stolicę 254
- XVII. Bezowocne rokowania z załogą smoleńską. — Uwieszenie posłów moskiewskich. — Dalsze usiłowania zdobycia tej twierdzy. — Ostatni szturm, uwięziony zdobyciem zamku 274
- XVIII. Wojsko Sapiehy powraca pod stolicę. — Dwuznaczna rola starosty uświatskiego. — Jego wyprawa po żywność. — Utrata i odzyskanie Białych murów. — Śmierć Lapunowa. — Rozprzeżenie w wojsku polskim. — Śmierć J. P. Sapiehy. — Chodkiewicz wyrusza pod Moskwę 284
- XIX. Powrót tryumfalny Zygmunta. — Rozprawy o stosunkach naszych z Moskwą na sejmie z r. 1611. — Ostatni występ Jerzego Mniszcha. — Nowe poselstwo moskiewskie w Warszawie 301
- XX. Chodkiewicz przybywa pod Moskwę. — Brak żywności zmusza Polaków do odstąpienia od stolicy. — Wojsko polskie zawiązuje konfederacyę. — Przybycie Strusia. — Zymunt przez pół roku wybiera się na wyprawę do Moskwy. — Zarudzki. — Nowy ruch w państwie moskiewskim. — Chodkiewicz usiłuje zaopatrzyć w żywność stolicę. — Zymunt pod Fiedorowskiem. — Straszny głód w Moskwie. — Poddanie się załogi polskiej. — Zymunt stara się o zawiązanie rokowań. — Śmiałe zamysły i ostatnie walki Zarudzkiego. — Charakterystyka Maryny 310